Numer 59. **Lwów dnia 17 Maja — Wtorek.** **Rok 1870.**

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr. — ct.
półrocznie	4 „ — „
ćwierćrocznie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
ćwierćrocznie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w [illegible]u Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.

(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 16. maja.

Dnia dzisiejszego nadeszły do kilku osób listy hr. Alfreda Potockiego, zapraszające na dzień 20 bm. na konferencye do Wiednia. Listy takie otrzymali ile nam dotąd wiadomo, pp. książę Leon Sapieha, Julian Ławrowski, Kazimierz Grocholski, Kornel Krzeczunowicz, Ludwik Skrzyński, Floryan Ziemiałkowski, hr. Agenor Gołuchowski, hrabiowie Henryk i Ludwik Wodziccy. P. Smolka oczywiście należy także do zaproszonych. Inne nazwiska, prócz wymienionych, nie są nam dotąd znane.

Otoż przepowiadane konferencye ugodowe zaczynają się ziszczać. Jaki będzie ich skutek, zgadnąć doprawdy trudno. Nie potrzebujemy dodawać, że życzylibyśmy sobie jak najpomyślniejszego, i przyznać musimy, że w pomyślny skutek nie tracimy nadziei.

Taki pomyślny skutek widzielibyśmy nie w tem, żeby ugoda zadowolniła w zupełności którąkolwiek jedną stronę, czy to Czechów czy Galicyanów, czy tych lub owych — ale w tem, żeby taka ugoda położyła rzeczywiste podwaliny unormowania stosunków austryackich nadal, żeby zamknęła epokę wiecznie zmieniającej się tymczasowości, tymczasowych ministeryów i prób rządowych, słowem, żeby dozwoliła skonsolidować siły państwa, wymierzając zarazem sprawiedliwość pojedyńczym jego częściom.

Chwila jest istotnie bardzo ważna i dla tego godzi się w ciągu niej przypomnieć sobie to, o czem właściwie nigdy zapomniećby nie należało. Dla nas nie chodzi tu jedynie o sprawę austryacką, ale zarazem o sprawę polską. Od rozwiązania pierwszej, zależy w znacznej mierze także los tej drugiej, tej dla nas najpierwszej. Tu nie chodzi jedynie i wyłącznie o Galicyę, o prowincyę, lecz o cały kraj i cały naród.

Rzecz to zanadto znana i zanadto uznawana, a dzisiaj uznawać jej nie chcą, chyba tylko ludzie ślepi. Jeżeli więc uważamy za potrzebne przypomnieć tę sprawę, czynimy to głównie z powodu, aby uwagę publiczną zwrócić na okoliczność, iż w konferencyach ugodowych nasi rodacy bądą mieli obowiązek zastanawiania się nad sprawami ze stanowiska polskiego a nie galicyjskiego, że będą mieli obowiązek w razie potrzeby poświęcanie nawet interesów prowincyonalnych galicyjskich na rzecz interesów ogólnych polskich.

Dla tego trudnem jest zadanie osób powołanych. trudnem mianowicie z tego powodu, że czyniąc dobrze, postępując uczciwie i patryotycznie, narażą się łatwo na krzyki i błoto arendarzy monopolu prowincyonalno-patryotycznego. To pewne, prawie niezawodne, tak samo jak śnieg w zimie a błoto w jesieni. Lecz czy to zaważyć może na szali postanowień ziomków naszych?

Sądzimy, że nie może i nie powinno. Nie tylko, ale mamy nadzieję, że co najmniej znaczna większość zaproszonych przygotowaną jest z góry na podobne ewentualności i ostrzelaną z niemi dostatecznie, że przeto ani chwili nie zawaha się, lecz pójdzie drogą wskazaną przez snmienie i prawdziwe poczucie obowiązków obywatelskich. Zwłaszcza mamy nadzieję, iż większość tego nie zapomni, że w pomienionych konferencyach zasiadać będzie nie jako galicyjska, lecz jako polska reprezentacya, nie jako członkowie stronnictw prowincyonalnych galicyjskich, ale jako członkowie jednego stronnictwa narodowego, jednego stronnictwa polskiego.

Kronika Rzymska.

Wspomnieliśmy już niejednokrotnie w pismie naszem o smutnym rokoszu Ormian na Wschodzie i nieporządkach jakie przez sympatyę dlań wynikły były w rzymskim klasztorze zakonników reguły św. Antoniego, zwanych ztąd pospolicie Antoninami. Obecnie smutną otrzymujemy wiadomość o interdykcie kościelnym, jakim świeżo obłożyła go Stolica Apostolska po wyczerpaniu wszelkich środków łagodności i upomnienia. Straszna to i bolesna dla samejże powagi Kościoła kara, ale ściśle usprawiedliwiona ostatecznem zapamiętaniem zbuntowanych mnichów i złą ich wolę sięgającą ostatnich już granic. Wiemy, iż nieprzyjaciele wszelkiej powagi, a w szczególności Kościoła i Rzymu, nie zaniedbają szerzyć najfałszywszych w tej mierze pogłosek, najopaczniejszych dostarczać komentarzy i rozliczne na ten temat roznosić okrzyki przeciw despotyzmowi i tyranii (*sic*) kuryi rzymskiej, gwałcącej bezwzględnie wszelki objaw ducha niepodległości i swobody! Za sumienny przeto obowiązek poczytujemy sobie po sumiennem zbadaniu faktów, podać tu treściwą wiadomość o tej całej zbyt głośnej a bolesnej sprawie.

W ostatniem stuleciu, na wierzchołkach Libanu założony został zakon mnichów ormiańskich św. Antoniego w celu spełniania funkcyj św, zwierzanych mu przez Patryarchę Cylicyi Daleki od wszelkiej godności nie tylko świeckich lecz i kościelnych, miał on być zaprzątniętym jedynie głównym celem swej instytucyi, i jemu wyłącznie oddanym. W 1765 r. zakon ten założył w Rzymie dom, o którym dziś mowa, tuż obok słynnej kolumnady św. Piotra, naprzeciw pałacu watykańskiego, z kaplicą, na której błyszczy napis podwójny, ormiański i łaciński: „*In honorem S. Gregorii Illuminatoris, Monachorum armenorum Libanensium*“. Dom ten służy za nowicyat dla zakonników. Ognisko główne zostaje zawsze, przynajmniej oficyalnie, na górze libańskiej. Cały zakon składa obecnie 50—55 mnichów. Jak wszyscy zakonnicy Wschodu, są oni poddani bezpośredniej juryzdykcyi ordynaryusza, którym jest dla nich Patryarcha Cylicyi. I ten to zakon Antoninów, ten maluczki klasztor rzymski tyle dziś wrzawy obudził na świecie, tak bardo podniosł swą głowę, obok pewnych wszakże, obłudnych oświadczeń uległości, przeciw Kościołowi i widomej Głowie Jego. Słusznie nazwał ktoś nie dawno zbuntowanych mnichów tych „Jansenistami Wschodu“.

W istocie, Jansenizm zachodni był to w gruncie prezbyteryanizm ukryty pod maską episkopalnego systemu; był to jeszcze istny republikanizm przebrany w szatę cezaryzmu. Główny zastęp sekty stanowili księża, proboszczowie, zwłaszcza paryscy, pragnący rządzić Biskupami, książętami, Kościołem i państwem, a godzący w samo ognisko katolickiego ducha i życia, w Papieża. Zakon Antoninów osiadły na Libanie, nie omieszkał zasmakować w takiem panowaniu powszechnem. Okoliczności też, z których skorzystać pospieszył posłużyły mu w rychłe ku temu. Jeszcze w minionem stuleciu, patryarcha Cylicyi osiadł w jego klasztorze. W krótce zakonnicy zaczęli zwolna opuszczać Liban, w celu instalowania się w Konstantynopolu. Tam żyjąc pośród zamożnych i wpływowych rodzin, poczęli rządzić niemi, używając ich za narzędzie, zbyt uległe ich kierunkowi. Reguła nie zgadzała się całkiem z tym rodzajem egzystencyi: pospieszyli więc wprowadzić tam odpowiedne zmiany. Tak rychło zdobyli znakomity wpływ nie tylko w Konstantynopolu, lecz na całym Wschodzie, mięszali się czynnie do wszystkich politycz-

---

AKTA
odnoszące się do Kościołów wschodnich
pod względem ich stosunków ze Stolicą Apostolską

przez Adolfa d'Avril

przełożył

Berlicz Sas.

I.
Hierarchie i obrzędy.

(Ciąg dalszy)

Kościoły, do których się niniejsza praca moja stosuje, istnieją na Wschodzie Europy, w Azyi, we wschodniej Afryce i w Italii, pomiędzy niektóremi potomkami Greków i Albańczyków. Różnią się one znacznie i w wielu punktach, lecz mają sobie spólną, najgłówniejszą cechę, mianowicie bezwzględne i właściwe wszystkim wschodnim chrześcianom przywiązanie do form zewnętrznych, pod któremi od czasu mazułmańskiego jarzma, potrafili ukryć i zachować religię. związki familijne, mowę rodzinną i narodowość. Z pokoleń w pokolenia przekazywali oni swoje poważane obrzędy, gdyby pochodnię życia

Przystąpiliśmy teraz do wyliczenia kościołów zostających w unii ze Stolicą Apostolską i tych co od niej odpadły. Uprzedzamy jednak przedewszystkiem, że nie należy przywiązywać bardzo wielkiej wagi do hierarchicznych tytułów, jakich używają przełożeni nad temi kościołami, al bowiem zmieniły się one znacznie z biegiem czasów i nie zawsze są jednostajnego znaczenia

I tak naprzykład w Novelli CXXXI, w 300 lat po Soborze chalcedońskim cesarz Justynian tytułuje tylko Arcybiskupem najwyższego kapłana konstantynopolitańskiego, przyznając mu jednak w Kościele powszechnym pierwsze miejsce po Papieżu. — Starzy poeci i historycy francuscy nazywają Papieża rzymskim Apostołem. Patryarcha aleksandryjski tytułuje się sędzią powszechnym i Papieżem, nie roszcząc sobie wszakże żadnego prawa jurysdykcyi nad innemi patryarchatami. Patryarchę antyochijskiego mianują czasem Exarchą dyecezyi Wschodu [1]). Wszystkich nawet Biskupów nazywano w pierwszych wiekach Patryarchami [2]). Tytuł ten odpowiada znaczeniu prymasa. Trzy są rodzaje prymasowstwa, których atrybuta odpowiadają prerogatywom Metropolitów, Exarchów i Patryarchów. — Wyraz katolikos ma także mnogie znaczenia w Kościele hierarchii. W ogólności nie należy przywiązywać się do tytułów, ale do atrybutów hierarchicznej posady.

II.
Hierarchie wschodnie.

Na Wschodzie istnieją dwie herezye i jedna schizma Pierwsza herezya Nestoryusza, który wierzył w istnienie dwoch osób w Chrystusie Sobor Efezki potępił ten błąd

Druga herezya zupełnie przeciwna pierwszej Eutyches odparł z oburzeniem doktrynę Nestoryusza o podwójnej osobie Chrystusa, a utrzymywał iż jedna w nim jest tylko natura. Sobor Chalcedoński potępił ten błąd, przezwany Monofyzytyzmem. Ormianie-gregoryanie, chociaż nie uznają tego Soboru, nie chcą jednak, żeby ich nazywano monofizytami. Lecz tu nie miejsce rozwodzić się nad tem.

Inne herezye znikły na Wschodzie.

Schizma grecka była zaczętą przez Focyusza, a dokonaną przez Michała Cerularya. Schizmatycy greccy mianują siebie prawosławnymi (*orthodoxes*). Rzeczywiście, oni odrzucili herezye Nestoryusza i Eutychesa, i odparli energicznie napor protestantyzmu. Grecy są tylko oddzieleni przez schizmę od rzymskiego Kościoła, lecz to uporczywe i wyrozumowane ich trwanie w schizmie przechodzi samo przez się w herezyę, albowiem supremacya godności i jurysdykcyi przynależna Stolicy Apostolskiej, jest instytucyą boską, i aktem wiary.

W różnych czasach niektórzy nestoryanie i monofyzyci. dawniej monotelici i greccy schizmatycy, odrzucili swoje błędy i przystąpili do jedności katolickiej.

Ale chrześcianie wschodni nie są tylko rozłączeni z zachodnimi przez herezye i schizmę. Mają oni swoje hierarchye, obrzędy, zwyczaje, im właściwe, uznane i potwierdzone przez Stolicę Apostolską. Ztąd pochodzi, że wschodni chrześcianie, którzy wyrzekli się herezyi i schizmy, formują odrębne. różniące się pomiędzy sobą grona w katolicyzmie.

(C. d. n.)

---

[1]) *De sacris christianorum ritibus* rozdz VI *Collection Migne* t. XIX, k. 10, 82, — p. de Marca, *De primatu Lugdunensi et coeteris primatibus dissertatio*, Paris 1644, k. 37. — *Oriens christianus* t. I. k. V, przedmowy.

[2]) Gregoire — *Traité de la juridiction canonique du trone patriarcal oecuménique sur les Eglises orthodoxes ev Bulgarie* — po grecku. Konstantynopol 1860 k. 148.

nych spraw Ormian konstantynopolitańskich i od 30 już lub 40 lat zostają w utarczce z Patryarchą. Słowem jednem, to potężna kabała prezbyteryańska i zakonna, przypominająca jawnie słynny Port-Royal i jego wpływy. Wypadki ostatnich trzech lat odkryły Kościołowi to złe, podniesione już do znacznych rozmiarów.

Biskupi ormiańscy zgromadzeni na synodzie zażądali przyłączenia prymasowstwa konstantynopolitańskiego do patryarchatu Cylicyi. Pius IX spełnił życzenie to w bulli *Reversurus* z d. 12 lipca 1867 r. i prymas Konstantynopola, Mgr. Hassun, został mianowany patryarchą Cylicyi pod imieniem Piotra IX. To złączenie stolic sprowadziło pewną zmianę w sposobie wyboru Biskupów w patryarchacie W prowincyach, należących do prymasa, Biskupi zgromadzeni na Synodzie, mianowali trzech kandydatów, z których Papież wybierał Biskupa. Ten sposób elekcyi został zastosowanym do patryarchatu, gdzie dotychczas, według ogólnego zwyczaju na Wschodzie, lud, tj. duchowieństwo niższe i świeccy, układali listę kandydatów, z której Patryarcha wraz z Biskupami, wybierał jednego i uwiadamiał o tem Stolicę Apostolską. Spełniając wspomniane wyżej połączenie stolic, Biskupi przyjęli tę zmianę w karności. Potrzeba było wzmódz lub zmniejszyć udział Papieża w mianowaniu Biskupów: nie zmniejszono go jednak, Ojciec św. zresztą nie ukrywał bynajmniej zamiaru swego rozciągnienia nowego sposobu wyboru do wszystkich biskupstw Wschodu. W czasie 18setletniej rocznicy męczeństwa św. Apost. Piotra i Pawła, wezwał on wszystkich pasterzy wschodnich i oznajmił im, iż uważa tę zmianę jako konieczną. Pius IX chciał, aby przyjęta już w czynie u Ormian i Chaldejczyków, wprowadzoną też była przez wszystkich wiernych wschodnich innych obrządków.

Niech sobie umysły ślepe lub uprzedzone wołają przeciw mniemanemu duchowi ambicyi i despotyzmu Rzymu: na upor i złą wolę nie ma lekarstwa. To pewna, iż Papież ma prawo bez wątpienia zakreślać sposób mianowania Biskupów, i że chyba tylko Janseniści lub niektórzy pobratymczego im ducha Gallikanie twierdzić mogą, iż można być Biskupem bez Papieża i wystarcza, by mu oznajmiono tylko o jego wyborze, dokonanym bez woli i potwierdzenia Stolicy św., jak czynią to naprz. odszczepieńcy Utrechtu. To także niemniej pewna, iż Rzym nie lubi próżnych nowości i nadto ma spraw naglących, wielkich, by wytwarzał nowe, zbyteczne. Jeśliby więc wybór Biskupów taki jak się odbywał przedtem w Patryarchacie Cylicyi, jak się dziś jeszcze ogólnie na Wschodzie odbywa, przynosił dobre tylko następstwa dla obecnych czasów, a bezpieczne na przyszłość, Rzym chętnieby go i nadal bez zmiany zostawił. Nie użyłby niewątpliwie środków, które, jak łatwo mógł przeczuwać, zdolne były wywołać burzę. Snać wielkie i nie pospolitej wagi przeważyły względy, skoro Pius IX, szczery miłośnik wschodnich obrządków i zwyczajów, zażądał kontroli w sprawie mianowania Biskupów Wschodu. I nie trudno je wcale odgadnąć temu, kto choć trochę świadom jest obecnego stanu rzeczy na Wschodzie, a w całym zresztą świecie czuje i widzi, jak oparcie się na Rzymie, jedność i jędrność ztamtąd płynąca, zbawić tylko i uchronić jest zdolna od wrogich zasadzek i napaści istotnego despotyzmu.

Dla nas zwłaszcza, którym bardziej może niż innym powinno być znane ohydne źródło wpływów i intryg szerzonych na Wschodzie, rzecz ta zbyt jest jasna i prosta; co nie przeszkadza jednak niektórym quasi-patryotycznym i narodowym pismom wyznawać głośnie sympatyi swej dla rokoszan wschodnich, choćby najjawniej płatnych lub popieranych przez Moskwę! Ale tu idzie o Rzym, o Stolicę św. i jej prawa: a wobec tego w pismach tych znika wszelka niechęć dla Moskwy, jej intryg i knowań! *

Ale wróćmy do rzeczy. Zrozumieć łatwo, iż ta papieska kontrola nie podobała się Antoninom z Libanu. Będąc w pewien sposób panami Konstantynopola, groźnymi dla Patryarchy samego, zadrżeli oni na widok zbliżającej się ręki Papieża. Rzym ma ich przesądzać jako przyszłych Biskupów, skoro się zechcą znaleść na liście kandydatów; wcześniej też czy później Rzym zapragnie jeszcze przesądzać ich jako kandydatów; to nie wygodnie: a więc precz z rzymską kontrolą! Taki to stanowczy, choć zrazu skrzętnie ukryty, zrodził się pośród nich zamiar. Za powrotem Mgra Hassuna do Konstantynopola, po uroczystości kanonizacyi i św. rocznicy z r. 1867, wystąpiła przeciw niemu szczególnego rodzaju opozycya. Wynaleziono pretext zdolny poruszyć tłumy. Powiedziano, że Patryarcha zdradził naród swój i nędznie zrzekł się jego przywilejów. Wtedy to użyto wszystkiego aby wydrzeć Patryarsze część jego powagi a tak nagrodzić sobie tem wpływ zyskany przez Papieża. Wiadomo, iż pewna juryzdykcya cywilna złączona jest z powagą kościelną Patryarchy ormiańskiego. Dyssydenci poczęli targać się na tę władzę jego cywilną, żądać, by od duchownej oddzieloną była, a to w celu, by sami ją posiadali, za pomocą jej mogli skuteczniej walczyć z kościelną powagą Pasterza. Niegdyś, za czasów Ludwika XIV, De Harley, Arcybiskup Paryża, aby się przypodobać królowi i ministrom-jansenistom, wyzuł był kościół paryski, nieszczęsną obłudnicę swoją z władzy cywilnej, jaką posiadała nad tą znaczną częścią ulic stolicy. Mgr. Hassun nie chciał, aby mu można było wyrzucać podobną zdradę On zachował prawa i przywileje Patryarchatu, których tylko użycie posiadał, i nie złożył ich w ręce sułtana. A żądała tej niegodnej ofiary tylko część najmniej liczna i zdrowa ormiańskiej narodowości, licząca do szeregów swoich masonów i sekciarzy różnych. Mnisi św. Antoniego należeli także do tego stronnictwa, wmięszani czynnie do walki z Patryarchą Walka ta jednak jawnie wytoczoną została dopiero po wyjeździe Patryarchy do Rzymu na Sobor Watykański. Patryarcha powierzył był zarząd stolicy Mgrowi Gasparian, Arcyb. Cypru. Prałat ten zamiast zastosować się do instrukcyi przełożonego swego i podtrzymać jego powagę, przystąpił do opozycyi i przyniósł jej spółdziałanie swoje. Zamieszki urosły. Mgr. Hassun musiał odwołać wikaryusza swego z Konstantynopola; na miejsce jego mianował, za zgodzeniem się Stolicy św., Mgra Arakiał Bpa Ancyry. Pasterz ten przybył do Konstantynopola: rokosz zrzucił maskę, wzbraniając się uznać powagę jego i samegoż Patryarchy, którego imię zostało wykreślone z kanonu mszy św. Buntownicy twierdzili, iż odwołali się do stolicy Apostolskiej, i że tem samem już zawieszoną została powaga Mgra Hassuna Twierdzenie takie sprawiło pożądany skutek.

Z liczby 80 duchownych i mnichów ormiańskich w Konstantynopolu, połowa stanęła w szeregach opozycyi: dwunastu członków duchowieństwa świeckiego, jedenastu czy dwunastu Mechitarzystów z Wenecyi, to jest wszyscy z wyjątkiem dwóch lub trzech; 18 czy 20 Antoninów, to znaczy wszyscy rzymskiego klasztoru zakonnicy bez wyjątku. Rokoszanie ci utworzyli rodzaj stowarzyszenia pod nazwą „Katolików wschodnich“. Napróżno Mgr. Arakiał usiłował przywieść ich do uległości. Okazali się zgoła nieczułymi na wszelkie pogróżki i kościelne kary. Moskwa rozdmuchiwała tajemnie ten ogień; Francya także skuszona przez nią za pośrednictwem ambasadora swojego, zapowiadała im swoją pomoc: zarysowało się całkowite odszczepieństwo.

Stolica Apostolska w celu aby przeszkodzić szerzeniu się złego, wysłała do Konstantynopola Mgra Pluym, z Hollandyi, z kongregacyi męki Pańskiej, Biskupa z Nicopolis, mianowanego umyślnie przy tej zręczności Arcybiskupem Thyaneńskim, wikaryuszem apostolskim dla Łacinników i delegatem dla Wschodu. Jednocześnie też prałat ten został mianowanym wizytatorem apostolskim zakonu św. Antoniego mnichów ormiańskich. Nie brakło najliczniejszych powodów do tej wizyty. Zakonnicy ci bowiem prowadzili życie bardziej świeckie niż klasztorne, nie mieszkali w klasztorze, zmienili samowolnie regułę swoją, zamięszani byli do spraw politycznych i zostawali w otwartym buncie przeciw powadze ordynaryusza. Potrzeba więc było wejść w to wszystko i skrzętnie wybadać przyczynę tylu nieporządków.

Mgr. Pluym, za przybyciem do Konstantynopola, ogłosił wnet list Stolicy św. udzielający mu jego władzę i wezwał rozkazem do uległości, lecz na próżno. 38 księży zawieszonych zostało w godności a z tych wszyscy byli Antoninami i wszyscy wzbraniali się przyjąć apostolską wizytę. Wtedy już bunt jawnie podniósł swój sztandar, otrzymał prowizorycznie od rządu dwa kościoły katolickie, w których zasuspendowani księża odprawiali nabożeństwa. Ambasador francuski popierał ich jawnie, wzywał do wytrwania i stałego domagania się dawnych przywilejów. Rząd otomański, zrazu przychylny Kościołowi, gdy rokosz się wzmagał, począł chwiać się, czynić ustępstwa i wreszcie uznał buntowników jako towarzystwo odrębne od katolików. Tym sposobem schizma zyskała legalną egzystencyę w Konstantynopolu.

Antoninowie rzymscy pospieszyli wejść w ich ślady. Mgr. Pluym jako ogólny wizytator całego zakonu, wyjeżdżając z Rzymu, polecił odbyć wizytę kanoniczną w ich klasztorze Ojcu Ignacemu z kongregacyi Męki Pańskiej. Delegat ten przybył tu w istocie d. 23 marca. Mnisi nie chcieli go przyjąć, wiedząc dobrze, iż według przepisów kanonicznych, w czasie wizyty takiej, ustaje wszelka zwykłych przełożonych władza, i stosownie do potrzeby, może być przez wizytatora zmieniona. Tego to się właśnie lękali Antoninowie a zwłaszcza ci, co stali na ich czele. W klasztorze mieszkał z tytułem Opata jeneralnego zakonu, Mgr. Kasangian, w ścisłem zostający porozumieniu z Opatem klasztoru O. Hannemianem Prałat ten bez wiedzy Stolicy Apostolskiej, przywłaszczył sobie wbrew regule, tytuł dożywotniego Opata, a nadto, pogodzony po długiej walce z poprzednikiem Mgra Hassuna, Mgrem Pietro Ottavo, został przezeń wyświęcony na Arcybiskupa Antyochii dla Ormian, podobnież bez udziału Papieża.

Stolica Apostolska naganiła wprawdzie ten krok bezprawny, ale tolerując go jako Arcybiskupa, pozwoliła mu używać w imię pobłażliwości, tytułu Opata z zastrzeżeniem uległości dalszym rozporządzeniom swoim: „*ad nutum S. Sedis Apostolicae*“. Nakazano mu następnie przedstawić regułę zakonu do rozłączenia, a ponieważ wtedy zgromadzał się synod w Konstantynopolu, gdzie miała być też wniesiona kwestya mnichów tych, nie nalegano na spełnienie tego rozkazu. Tymczasem wybuchł bunt w Konstantynopolu List Stolicy św. do Mgra Pluym z d. 23 lutego głosił, iż wolą jest Ojca św., aby Mgr. Kosangian zaprzestał spełniać funkcye jeneralnego Opata, które tylko do czasu i z pobłażliwości Stolicy św. piastował.

Upłynął miesiąc cały, a rozkaz ten nie został spełniony. Wizyta apostolska miała położyć kres dalszej samowoli i niekarności. Ale, jak widzieliśmy, nie została przyjętą Na wieść tę, św. Kongregacya propagandy, w imieniu Ojca św. oznajmiła Mgr. Kosangian iż przestał być opatem. Odpowiedział, że jest nim z wyroku kapituły zakonnej i nie przestaje być mimo taką wolę Ojca św. Pius IX postanowił wtedy, aby Mgr. Kasangian i O. Hannemian udali się do klasztorów św. Sabiny i Polveravia dla odbycia rekolekcyi. Ale zbuntowani odpowiedzieli wymijająco, odwołując się niby do łaskawości Papiezkiej. W istocie Ojciec św. z dziwną łaskawością zgodził się na cofnięcie rozkazu swego pod warunkiem przyjęcia i uznania wizyty Apostolskiej. Ex-opat jeneralny i opat od św. Grzegorza odrzekli, iż wizyty nie chcą. Nowy nakaz rekolekcyi i nowe kategoryczne odmówienie posłuszeństwa. Łaskawość Papiezka jeszcze nie była wyczerpana. Pius IX spodziewając się, iż wizytator bezpośrednio przezeń mianowany i wyższą opatrzony godnością, zostanie przyjęty, mianował w tym celu Mgra Valenziani Bpa z Fabriano i wysłał go wraz z breve apostolskiem. Prałat stanął u fórty klasztoru dnia 9 czy 10 kwietnia, ale przyjętym nie został. Upominał potrzykroć, kanonicznie, zapowiadał cenzurę kościelną, ale napróżno, obaj przełożeni wraz ze wszystkimi zakonnikami oparli się wszelkim przestrogom i namowom przyjaznym i wtedy to dopiero, d. 28 kwietnia zapadł wyrok interdyktu na cały klasztor św. Grzegorza illuminatora w Rzymie, w skutek którego żaden z zakonników nie może nigdzie spełniać funkcyj św., wzbronionych też całkowicie w obrębie klasztoru Straszna, dotkliwa kara, — to prawda, ale też najzupełniej zasłużona i użyta dopiero po wyczerpaniu wszelkich środków, na jakie miłość i łagodność zdobyć się mogły. Daj Boże aby otworzyć mogła oczy i rokoszan samych i ich przewrotnych doradzców!

Z innych wiadomości, dotyczących Soboru, zapisać tu tylko możemy pogłoskę, iż IV sesya publiczna odbyć się ma w uroczystość św. Piotra i Pawła. Życzeniem jest wielu Biskupów, aby została przyspieszoną.

Wiadomości polityczne.

Praga. Telegram *Pressy* powiadamia o serdecznem przyjęciu jakie miało spotkać dra Smolkę; zalecał on bardzo „godne wysłuchania zamiary“ hr. Potockiego. Sladkowsky i Greger uznawali dobre chęci rządu. — D. 14 b. m. po południu odbywały się u Palackiego rozprawy. Tegoż dnia w nocy przybył baron Petrino oczekiwany przez Smolkę. Wczoraj oczekiwano przybycia hr. Potockiego.

Wiedeń. Dowódzca wojsk w Dalmacyi FM. Rodich znajduje się, jak donoszą, w Wiedniu dla układów o przyjęcie posady namiestnika, chociaż coraz bardziej niepokojące wiadomości dochodzą z Dalmacyi. Donoszą ztamtąd mianowicie, iż Bochezy zamierzają przekroczyć turecką granicę; *Presse* gorszy się postępowaniem dowódzcy, narzeka na fatalną politykę podburzania jednych przeciwko drugim, powiada, iż Bochezy będąc teraz zupełnie przekonani o niedołężności zarządu austryackich urzędników chcą wojnę z Turcyą prowadzić. Czyliż doświadczenie nie nauczyło nas jeszcze? pyta się *Presse* i kończy artykuł wykrzyknikiem: Niech się Bóg nad naszą południowo-sławiańską polityką zlituje!

Paryż. Mianowanie księcia de Grammont ministrem spraw zewnętrznych zdaje się być pewnem. Laboulaye będzie ministrem oświaty, Talhouet opuszcza stanowczo ministerstwo publicznych robót. Jako jego następcę wymieniają p. Plichon albo Maupas.

Twierdzenie, jakoby trzy opiekuńcze mocarstwa Grecyi postanowiły żądać od rządu ateńskiego zarządzenia ścisłego śledztwa w sprawie maratońskiej było nieuzasadnione. Dotychczas do żadnych porozumień między Anglią, Francyą i Rosyą w tym względzie nie przyszło.

W Paryżu i Petersburgu oczekują propozycyi ze strony Anglii.

Florencya. Dzienniki tytejsze podają szczegóły o ruchu powstańczym w Kalabryi. *Opinione* zapewnia, iż burzyciele spokoju oszukani byli pogłoską jakoby ludność wspierać ich chciała. Jak fałszywą była ta wieść dowodzi najlepiej nieprzyjacielska postawa ludności i łatwość z jaką bandy rozproszone zostały. Pogłoski o uczestnictwie Ricciotti Garibaldi'ego w kalabryjskich zaburzeniach nie były także zupełnie prawdziwe.

Florencya. Na posiedzeniu Izby z d. 13 b. m. minister Lanza oświadczył, iż między Pizą a Volterą ukazał się oddział zbrojny, składający się z 16tu przeszło ludzi. Prefekt z Livorno od dawna już zapowiedział powstanie republikańskie. Jeden z dowódzców powstańczych nazwiskiem Mayer z Livorno, zmusił burmistrza z Russignano do wydania mu wszystkich karabinów miejscowej gwardyi narodowej. Bandy żadnej nie otrzymały pomocy od ludności tych wsi przez które przechodziły. Prefekt z Catazaro doniósł rządowi, że w jego okolicy nie ma już żadnej bandy. Oddział, który się w Voltera ukazał, składają po największej części rzymscy emigranci i młodzież z Livorno.

Neapol. D. 14 b. m. wszczęły się nowe rozruchy w uniwersytecie. Studenci w liczbie stu chcieli zrobić rewolucyę. Wypuszczono trzy papierowe bomby. Jakiś student wystrzelił z rewolweru, nikogo wszakże nie skaleczył. Uniwersytet zamknięto i 15 studentów aresztowano.

Z **Medyolanu** donoszą *Pressie*, iż w Vimercate umarł ostatni z więźniów na Spielbergu, senator Gaëtano Castillia.

Neapol. Insurgenci zagrażają brzegowi morskiemu Squillacce. U Filadelfii wojska poniosły nie małą klęskę. W Abruzzach ukazały się nowe powstańcze oddziały.

Paryż. Wszyscy monarchowie europejscy złożyli cesarzowi powinszowanie z powodu szczęśliwego rezultatu plebiscytu.

W sprawie teatru w Poznaniu otrzymujemy następny artykuł, przeznaczony zrazu do *Gazety Toruńskiej*, który tu bez zmiany przytaczamy:

Teatr polski w Poznaniu.*)

Czytelnicy *Gazety Toruńskiej* przypomną sobie zapewne jeszcze mój artykuł umieszczony, wraz z moim listem do szan. p. Żychlińskiego w Poznaniu, w przeszłorocznym nrze 299 tejże gazety, a tyczący się założenia stałego teatru w tem mieście.

Pamiętają oni również niezawodnie, z jakiem narodowo-świętem oburzeniem wszystkie prawie nasze krajowe pisma publiczne, aż do *Sobótki*, napadły na mnie za to, żem się odważył wynurzy: niektóre skrupuły względem tego teatru, który przecież miał być „instytutem narodowym“ i jak mówiono, „najskuteczniejszą dźwignią języka narodowego, ze szkół krajowych wypartego.“

Umotywowania mego przeciwieństwa naturalnie nie uwzględniono: owszem, przekrzywiono je i przedstawiono w fałszywem wcale świetle. Dosyć, żem nie był koniecznie za założeniem tego teatru, a za to cała falanga dziennikarzy, sprawozdawców i korespondentów wykrzyknęła przeciw tej mojej herezyi swoje jednogłośne — *Anathema sit*!

Od tego czasu teatr polski w Poznaniu, jak się o tem każdy ze wszystkich prawie pism naszych publicznych przekonać może, stał się pod płaszczykiem „narodowości“, istnym bożkiem naszego dziennikarstwa; a biada temu, co nie upada przed nim na kolana.

Ta teatromania doszła po naszych dziennikach już do takich rozmiarów, że ci, co się nią jeszcze nie zarazili, — a jest ich Bogu dzięki wielu — pocieszają się nawet tem przekonaniem, że za granicą ledwie kto z obcych po polsku czyta; bo inaczej byłoby to zaiste aż do zarumienienia się przed sąsiednemi narodami. Tak przynajmniej cała ta rzecz zostanie sprawą familijną między nami.

Przyjmijcie prawdę, moi panowie, której się zresztą nigdy nie obawiam wypowiedzieć, chociaż mnie i drugi raz zanatematezujecie. Azatem mówię, gdyby nawet — daj Boże! — sama Polska już była zmartwychwstała: nie wiem, czybyśmy wiele więcej tryumfu, agitacyi, entuzyazmu i febrycznej żarliwości z artykułów, artykulików, sprawozdań, krytyk, korespondencyi i wstępnych artykułów naszych nawet najpoważniejszych dzienników politycznych wyczytać mogli, niż obecnie o tym w porównaniu tak błahym teatrze Poznańskim — tem chwilowem cacku i bawidełku „narodowem.“ Wszystko na świecie ma przecie swoje granice, a takowe też przez ten aż nadto przesadzony zapał teatralny nie powinneby być przekraczane.

Ale mniejsza jeszcze o to. Powrócę raczej do mej niby narodowej herezyi.

Przyjąłem ową na mnie rzuconą klątwę z prawdziwym serdecznym uśmiechem. Milczałem na nią, a nie odpowiedziałem zgoła nic. Po co miałem też moim kochanym ziomkom przeszkadzać w ich zabawce? Oprócz tego, znając bardzo dobrze przebieg wszelkiego teatralnego bytu, pomyślałem sobie, iż pora do repliki nie chybi, a że sposobność do usprawiedliwienia się z pewnością nadejdzie.

A otoż nadeszła ona. Stało się, jakiem to przeczuwał.

Gdy zaś z poważniejszych tutejszych dzienników, obok *Dziennika Poznańskiego* i *Gazeta Toruńska* mi wtenczas w swym nr 300 cały i dosyć obszerny artykuł poświęciła, w którym dosyć ostro przeciwko mnie powstała; tuszę sobie, iż, jeżeli nie już ze względu na bezparcyalność, to z pewnością według zasad zwyczajnej słuszności, nie odmówi mi na teraz przyjęcia mej obrony i usprawiedliwienia moich wtenczas przez nią potępionych zdań: zwłaszcza, że od samego *Dzien. Poznań*, o którym się w następujących rządkach rozpiszę, nie mogę przecież żądać, aby się w swych własnych łamach dał wyłajać; a gdy szan. *Dziennik*, nie dawno temu korespondentowi „z Wielkopolski“ do *Unii* lwowskiej zarzut z tego robił, że się z swemi korespondencyami aż do Galicyi udaje, zamiast do dzienników tutejszych; obrałem i z tego tu powodu szan. *Gaz. Toruń.* za organ mego pisemka, — nie mając zresztą bynajmniej zamiaru, narazić ją o nowy spór o „gościnne łamy“ z *Dzien. Poznań.*, który czasem jest trochę dotkliwym; biorąc owszem na siebie samego całą odpowiedzialność za moje pismo, a zostawiając oprócz tego szan. *Gazecie* całkowitą wolność do wszelkich zastrzeżeń swej własnej opinii i do publicznego występowania przeciwko mnie tak, jak jej się tylko będzie podobało.

A więc do rzeczy.

Czytelnicy *Gazety* zechcą sobie przypomnieć, żem w moim dawniejszym liście i to naumyślnie, ażeby protektorom teatru bardziej jeszcze krwi nie popsuć, o religijnej stronie założenia teatru ani słówka nie wzmiankował. Mówiłem tylko o szkodliwym wpływie, który pewne przedstawienia teatralne na wyobraźnią i nawet na familijne stosunki niższych i mniej oświeconych warstw społeczności wywierać mogą. Lecz teraz czuję się aż zniewolonym do publicznego wypowiedzenia także z religijnego stanowiska tego, co bez najmniejszego wątpienia każdy szczery i do Kościoła swego przywiązany katolik z gorzkim żalem w głębi swego serca uczuć musi.

Otóż, czytamy w tegorocznym nr. 83 *Dzien. Poznań.* który się w ogólności już wzniósł aż do godności herolda teatru Poznańskiego i gorliwego zaprosiciela publiczności (czyli „Whepperin“) do pojedyńczych przedstawień; tak nawet, że biednych Poznańczyków formalnie gromi, kiedy raz ławy czy loże nie dosyć były zapełnione: czytamy, mówię, we wzmiankowanym numerze *Dziennika*, iż z powodu że dyrekcya polskiego teatru poznańskiego nie może swobodnie dysponować teatrem miejskim pod względem czasu, postanowiła dać przedstawienie teatralne w Wielki czwartek mówię w Wielki czwartek! A jakie to jeszcze przedstawienie? Niech nas *Dziennik Poznański* sam o tem oświeca.

Zanim jednak słowa jego o tem przedstawieniu teatralnem przytoczę, wypada mi nadmienić, że to poważne pismo wprzód, ale w tym samym swym numerze, w wstępnym artykule pod napisem: „Nasze stowarzyszenia“, wszystkim założycielom i kierownikom stowarzyszeń następującą ojcowską radę daje:

„Nie ma (*sic*) według nas, mówi on, nic szkodliwszego, nic zgubniejszego (*sic*) dla dobra ludzi niewyrobionych i podkształconych, jak podkopywanie (*sic*) w nich podstawy i przekonań religijnych (*sic*), z któremi i na których wzrośli, a po których obaleniu nie pozostaje im nic, na czemby moralną swą istotę samodzielnie i samowiednie oprzeć byli zdolni. Przy wszelkiej tedy chęci praktykowania zasady wolności zdania i sumienia, położylibyśmy przewodnikom, kierownikom czy założycielom podobnych towarzystw“ (a więc niezawodnie też założycielom i kierownikom towarzystw teatralnych) „za kardynalny warunek i obowiązek, — nie wciągania w zakres ich obrad“ (a więc tem mniej jeszcze w zakres ich działań) „przedmiotów z dziedziny religijnej i kościelnej.“

Niżej dodaje jeszcze co następuje:

„Wzgląd tedy nie mniej na dobro moralne, na spokojność sumień członków podobnychże stowarzyszeń, na tradycyę narodową zgodną z Kościołem w ważnych i stanowczych chwilach żywota narodowego“ (otóż jak się szanowny *Dziennik* pięknie po katolicku wyraża!).. „powinien upominać twórców ich“ (takich stowarzyszeń) „inicyatorów czy kierowników“ (a więc i opiekunów towarzystw teatralnych) „do omijania drażliwego obszaru materyi kościelnych i religijnych, do należnego względem nich uznania i szacunku (sic), gdy ich pominąć nie będzie można.“

Obaczmy teraz, jakże się to „należne uznanie i ten szacunek względem materyi kościelnych i religijnych“ właśnie w czasie świętego tygodnia a w „Wielki czwartek“ ze strony towarzystwa teatralnego w Poznaniu pod widomem opiekuństwem i z wyraźnem zadowoleniem samego *Dziennika* praktykuje; jakże ono „omija drażliwy obszar materyi kościelnych i religijnych“ i jakim to sposobem powstrzymał się od owego tak „szkodliwego i zgubnego podkopywania w ludziach podstawy i przekonań religijnych, z któremi i na których wzrośli“.

Otóż, dodając wprawdzie z pobożnem zadowoleniem, że dyrekcya teatru w ten dzień, to jest w Wielki czwartek „muzykę międzyaktową wykluczyła“ oznajmia *Dziennik* swym czytelnikom w tym samym wymienionym numerze, że jak on się wyraża „zgodnie z powagą dnia, tak uroczystego w Kościele katolickim, dyrekcya obrała za przedmiot przedstawienia wzniosłą tragedyę w trzech aktach I. Korzeniowskiego „Mnich.““

Wchodząc potem w samą treść tej tragedyi, ciągnie *Dziennik* dalej: „Rzecz tragedyi wzięta jest z historycznego podania o Bolesławie Śmiałym, kończącym życie w pokutnej szacie mnicha w klasztorze OO. Benedyktynów w Ossiaku w Karyntyi.“

Na oznaczenie zaś świętości i pobożności tego wielkoczwartkowego przedstawienia teatralnego, opowiada *Dziennik* owym czytelnikom jeszcze, iż „oprócz Szreniawity, rycerza polskiego, występują sami mnisi.“

Sprawiłoby to więc dogodną sposobność do swobodnego wejrzenia w wewnętrzne życie klasztorne OO. Benedyktynów, coby bez wątpienia wiele ciekawych widzów i to obojga płci, zwabiło, bo w teatrze nie ma klauzury.

Ale to dziennikowi jeszcze nie wystarczy, „Król-tułacz, mówi on dalej, kończy swe pokutne życie u stopni ołtarza w chwili, gdy mu duch św. Stanisława Biskupa, którego własną ręką zabił, oznajmia niebios przebaczenie.“ To jeszcze bardziej ciągnie.

Będzie zatem ołtarz katolicki, przedstawiający na deskach teatralnych ów święty i konsekrowany Stół Pański, przeznaczony do odprawiania na nim najświętszej Ofiary Kościoła katolickiego. Będzie on otoczony mnichami, a więc osobami duchownemi, służbie bożej poświęconemi i zasłużonemi. Będzie przed ołtarzem duch św. Biskupa Stanisława, tego wielkiego Patrona korony polskiej, zacytowany na te same deski, a przedstawiony przez jakiegoś tam komedyanta!

A wy nie czujecie całej nieprzystojności, całej straszliwości takiego bluźnierczego przedstawienia w katolickim grodzie poznańskim?

Ale nie dosyć jeszcze na tem. Będzie nawet i nabożeństwo: katolickie nabożeństwo na polskim narodowym teatrze poznańskim, a to „zgodnie, jak *Dziennik* mówi, z powagą dnia tak uroczystego w Kościele katolickim“; dodając, że „ten utwor śp. J Korzeniowskiego nadaje się, zdaniem jego (*Dziennika*) najwłaściwiej do dnia, w którym będzie przedstawionym.“ A potem: „Chóry mnichów przy wtórze fisharmoniki podnoszą uroczy nastrój sztuki.“

Chóry mnichów, śpiewane przed ołtarzem, to naturalnie hymny religijne. Jest więc ołtarz, są księża, są spiewy kościelne, jest nawet, zamiast nieżywego posągu, sam duch wielkiego świętego polskiego, a przeto kompletne chrześciańskie, katolickie nabożeństwo i to — przynajmniej miało być odprawione, jak przecie *Dziennik* z głębokiem zbudowaniem i namaszczeniem doniosł, — w Wielki czwartek: o tej samej godzinie, w której po kościołach całego świata katolickiego odspiewywują się Ciemne jutrznie o męce Pańskiej, hymny żałobne, lamentacye Jeremiaszowe i właściwe chóry mnichów i zakonnic po kościołach klasztornych, w tej samej godzinie, w której pobożny lud katolicki ciśnie się do Kościołów i katedr, aby mieć udział w prawdziwem nabożeństwie i odspiewać tam swe zwykłe „gorzkie żale.“

A obok tej prawdziwej i wzruszającej służby bożej, owe udane i maskaradowe nabożeństwo teatralne ma być „zgodne z powagą dnia, tak uroczystego (raczej żałobnego) w Kościele katolickim!“

Na szczęście zdaje się iż dyrekcya teatru więcej katolickiego taktu posiada: bo *Dziennik* w dwa dni poźniej, uwiadomił nas w swym nrze 85, „że dyrekcya teatru polskiego zaniechała na dzień jutrzejszy (w Wielki czwartek) przedstawienia w gmachu miejskim.“ Tak przynajmniej jeden skandal usunięty, to jest owe znieważenie „dnia tak uroczystego w Kościele katolickim.“ Ale drugiego zgorszenia zdaje się, że Poznań nie uniknie. *Dziennik* bowiem nieomieszkał zaraz pocieszyć swych czytelników tą wiadomością, że „w krótce jednak, po świętach, ze stosowną wystawą i wyuczonemi licznemi chórami tragedyę „Mnich“, nigdy jeszcze u nas nie graną, ujrzymy na scenie.

Radujcie się więc, uszczęśliwieni mieszkańcy Poznania! Radujcie się: bo powyższa reklama obiecuje wam, coście dotychczas w waszych murach jeszcze nie widzieli. Będziecie się przyglądali konającemu królowi „w pokutnej szacie mnicha kończącemu swe pokutne życie u stopni ołtarza“. Będziecie widzieli na scenie teatralnej szereg mnichów katolickich: Ojców Benedyktynów w śpiewie „wyuczonych“ i śpiewających liczne chóry. Będziecie zatem słyszeli w świątyni muz hymny żałobne za duszę tego zmarłego króla polskiego, do których możecie zaraz dołączyć wasze pobożne katolickie *de profundis*. A na dodatek do tej „ze stosowną wystawą“ urządzonej uroczystości klasztorno-kościelnej, ujrzycie jeszcze ducha jednego z waszych najcelniejszych świętych, który swe błogie oczy zapewne i do was widzów obrócić nie omieszka i wam może nawet pobłogosławi znakiem św. krzyża — bo dlaczego nie? Byłoby to przecie paradne ukończenie tego teatralnego nabożeństwa. Możecie tedy zrana spokojnie iść do kościoła na mszę świętą, a na wieczór pójdziecie do teatru na nabożeństwo OO. Benedyktynów, zaczynając i kończąc ten szczęsny wasz dzień niby prawdziwie po chrześciańsku w służbie Bożej. — Tak jest!

A gdyby, podobnież jak duch św. Stanisława, sam duch śp. J. Korzeniowskiego jakimś spirytystycznym sposobem mógł być zawezwanym do Poznania: cóżby on to powiedział na to nadużycie swego tak szlachetnie wymyślonego utworu? Cóżby powiedział do tego istnego wyszydzenia obrzędów Kościoła katolickiego, świętych szat, osób duchownych i uroczystości religijnych? Taki mąż jak J. Korzeniowski, swego „Mnicha“ z pewnością nie napisał do przedstawienia go na teatrze ku poniżeniu świętości kościelnych i ku zgorszeniu katolickiej publiczności, lecz napisał go niezawodnie jedynie do czytania. Napisał tę tragedyę do zbogacenia literatury ojczystej przez traktowanie w ożywiającej formie dramatycznej, zajmujący także ojczysty przedmiot; przedstawiając zarazem narodowi nieszczęśliwego owego króla mordercę, w pogodzającej i pojednawczej postaci pokutującego zakonnika.

Czytający ten dramat, nie ma tedy przed oczyma ani udanego i przez to sponiewieranego ołtarza; ani bluźnierczo za mnichów przebranych aktorów i w nich świętego przeobrażonego w komedyanta; ani słyszy on czytając małpowanych na scenie przez tych udanych mnichów hymnów kościelnych; lecz wyobraźnia czytającego, pobudza zajęciem przedmiotu i zachwycana wdziękiem poezyi, przenosi go w duchu do samego kłasztoru OO. Benedyktynów w Ossiaku. Tam widzi on okiem swem duchowem istotnych mnichów i prawdziwy ołtarz. Czytając słyszy tam jakoby w rzeczywistości owe hymny i harmonijne chóry; widzi konającego i przebaczenie odbierającego mnicha-króla i zapełnia w skutek wszystkich tych wrażeń serce swoje uczuciami prawdziwie religijnemi, które go cudowną swą siłą do samego Boga podnoszą.

Otoż to różnica między czytaniem i przedstawieniem takiego dzieła Czytanie unosi ducha do wzniosłych i szlachetnych uczuć; przedstawienie zaś teatralne obraża i gorszy katolickich widzów, a bardziej jeszcze tych nieprzytomnych, co, odstraszeni przez takie niesumienne przedstawienie teatralne, wcale na nic nie idą, bolejąc po cichu nad takiem nadużyciem celu, na który założenie teatru polskiego w Poznaniu miało służyć.

Takich otoż skutków swego poetycznego utworu J. Korzeniowski z pewnością nigdy nie zamyślał.

Pewnym zresztą jestem, iżbyście się wystrzegali przedstawienia na publicznej scenie jakiego chrześciańskiego niekatolickiego, czy też żydowskiego nabożeństwa i od przebrania waszych aktorów np. w czecheły lub w inne żydowskie religijno-ceremonialne szaty, a gdybyście nawet to czynili, całe poznańskie żydowstwo niechybnie i z słusznością powstałoby i protestowałoby: a nie wzdrygacie się, katolicy sami, małpować publicznie nabożeństwo katolickie i znieważać osoby wyświęcone i święte szaty kościelne?

Spodziewam się, iż „w jedenastej godzinie“ jeszcze się upamiętacie, i że to niegodne przedstawienie do skutku nie przyjdzie. Gdybym się jednak w tem zawiódł; gdyby przedstawienie „Mnicha“ rzeczywiście jeszcze miejsce mieć miało: nie byłoby to wtedy, zaiste, owe przez sam *Dziennik* pożądane „należne uznanie i ten szacunek względem materyi kościelnych i religijnych“, lecz byłoby przeciwnie owe, za radą *Dziennika* omijać się mające „najzgubniejsze podkopywanie w katolikach niewyrobionych i podkształconych podstawy i przekonań religijnych, z któremi i na których zrośli“; byłoby, czego nie waham się w imieniu katolików śmiało wyrzec: byłoby hańbą całemu miastu Poznania wyrządzoną a zarazem plamą przez was samych rzuconą na wasz teatr, na ten ulubiony wasz i tak młody dopiero utwor; byłoby poniewieraniem świętości religijnych i kościelnych, a przez to zgorszeniem i obudzeniem świętego oburzenia w sercach wszystkich prawowiernych katolików polskich; byłoby nakoniec najwymowniejszem świadectwem szkodliwości tej tak głośno wychwalanej i tak gorąco pożądanej „stałej sceny narodowej w Poznaniu“, a zatem byłoby

---

*) Następujący artykuł, przeznaczony wpierw do umieszczenia w *Guzecie Toruńskiej*, opóźnił się dla tego, że szan. Redakcya tejże gazety z „rozmaitych względów“, jak się wyraziła, odmówiła przyjęcia jego. (P. Aut.)

przekonywającem usprawiedliwieniem moich od samego początku względem onej wynurzonych obaw i skrupułów, — któremi wreszcie nikogo obciążać ani nikogo obrażać nie zamierzam; o których owszem niech każdy sobie myśli, a kiedy chce, rozpisuje się, jak i o ile mu się to będzie podobało.

Lewice, w wielkiem księstwie poznańskiem.

Wojciech z Radlic Haza.

Kronika.

— N. Pan nadał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa drowi Józefowi Majerowi, profesorowi uniwersytetu Jagiellońskiego i p. Janowi Kwiatkowi pensyon. dyrektorowi szkoły norm. w Brzeżanach. Dr. Julian Dunajewski, prof. uniw. Jagiell. został mianowany radcą rządowym.

— Wypadki miejscowe. W nocy z d. 12. na 13 b. m. jacyś złoczyńcy dotychczas nie wykryci wkradłszy się przez parkan do pałacu Gołuchowskich wyważyli i zabrali kil a sążni rury cynkowej uszkodziwszy znaczny kawał muru. — W piątek w czasie majowego nabożeństwa w katedrze o mało nie skradziono wielkiego srebrnego świecznika; ktoś jednak ze służby kościelnej w czas zatrzymał złoczyńcę. Tem jednak nie zmięszany złodziej oświadczył, iż wziął świecznik na miarę dla złotnika, któremu polecił wykonanie dwoch podobnych świeczników do ołtarza NPanny. — W czasie assenterunku w zabudowaniach strzelnicy miejskiej młodzież żydowska wyprawiła burdę, wybijając szyby i walcząc z policyą, z powodu wzięcia do wojska kilku swoich spółwyznawców i kolegów.

— *Kurjer Krakowski* donosi iż Towarzystwo naukowe krakowskie przesłało następnym warszawskim literatom zaproszenie na członków korespondentów: Juljanowi Bajerowi, Kaszewskiemu Kazimierzowi, Franciszkowi Sal. Dmochowskiemu, Dziekońskiemu Tomaszowi i Leonowi Rogalskiemu.

— Na kolei żelaznej luxemburskiej w Dommeldange miał miejsce okropny w tych dniach wypadek. Pociąg osobowy wyszedł z Luxemburga i przebywszy Mersch, Ettelbrück itd. zatrzymał się w Dommeldange. Na znak że przejazd jest wolny, drugi towarowy pociąg idący z Esch-sur l'Alzette wyjeżdża z Luxemburga i pędzi z całej siły w kierunku Dommeldange. Pociąg osobowy przed chwilą opuścił był tę stacyę; urzędnicy kolejowi spostrzegłszy niebezpieczeństwo otwierają wagony by ułatwić ucieczkę podróżnym. W tej chwili wpada z nadzwyczajną szybkością pociąg towarowy i w całej długości pociąg osobowy druzgocze. Przez całą noc następną pracowano by uprzątnąć drogę; trzynaście trupów w okropnym znaleziono stanie, mnóstwo niebezpiecznie rannych powyciągano z pod zdruzgotanych zupełnie wagonów; między ofiarami tego okropnego wypadku najwięcej się znajduje robotników pracujących w minach i wracających do domu dla kilkudniowego na łonie rodziny wypoczynku.

— Otrzymujemy następną odezwę:

Ponieważ *Gazeta Narodowa* kilka już razy umieściwszy przeciw podpisanemu różne oszczerstwa, wszelkiego sprostowania odmówiła i tym sposobem takowego nie przyjęła, udaję się do szanownej redakcyi z prośbą, by następującą odpowiedź w swoim piśmie umieścić raczyła:

W dzienniku *Gazeta Narodowa* z dnia 6 maja r. b l. 118 umieszczony został artykuł poczynający się od słów „ad memoriam archid. konsystorzowi obrz. łać.," który ponieważ jest najohydniejszem oszczerstwem, podpisany widzi się zmuszony sprostować, jak następuje:

Przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby ów wniosek kilku członków rady powiatowej, oskarżał podpisanego o niehonorowe postępowrnie z pieniądzmi pożyczki głodowej z roku 1866, a przeczy temu stanowczo okoliczność, iż teraźniejszy prezes rady powiatowej p. Emil Torosiewicz, publicznie przy ukonstytuowaniu się rady powiatowej na zapytanie ś. p. ks. Czerowskiego, jak człowiek honoru zapewnił, że sprawa honorowo załatwioną została i że w niej nic niehonorowego nie ma, co też cała rada jednogłośnem uznaniem wyboru podpisanego za ważny, a członkowie tejże z I. kuryi szczegółowo, oni na wniosku podpisani, przez bytność w tym dniu u podpisanego i przyjęcie posiłku, niezłomnie jako ludzie honoru stwierdzili; wniosek ów zarzucał podpisanemu tylko, że mu to przez ks. Czerowskiego zarzucone zostało, a tenże sądownie tegoż nie oskarżył.

Również nieprawdą jest, jakoby ów wniosek twierdził, że kilku radnych gminnych, a mianowicie Aleksy Fiałkowski (którego imienia nietylko między radnymi ale i mieszkańcami w Podhajcach nie ma) czynił temuż zarzuty niehonorowego i nieuczciwego postępowania; a najohydniejszem jest oszczerstwem przytoczenie zarzutu że funduszami gminnemi (w których w moc ustawy nie mógł mieć najmniejszego udziału i który nawet nie istnieje), w ten sposób gospodarował, że mu wytoczono śledztwo karne, gdyż o tem nawet ów wniosek nie wspomina.

Nieprawdą jest nakoniec, by ów wniosek oskarżał podpisanego o branie pieniędzy na stemple do metryk, a używanie stemplów nieważnych. Prawda jest, że wyrok pierwszej instancyi posądził oskarżonych na 10 dni aresztu lub 30 złr. kary i poniesienia kosztów procesu, nieprawda jest atoli, że pomieniony wyrok został przez drugą instancyę zniesiony, gdyż w tym wyraźnie się czyta: „że ów wyrok zostaje w ten sposób zmieniony a więc nie zniesiony, że oskarzeni w myśl wysok. ustw. państ. z 15. listopada 1867 L. 132 nie są zarzuconego tymże przestępstwa winni," co wcale nie oznacza, że są niewinni tem więcej, że wys. c. k. sąd powołując się na powyższą ustawę znoszącą wyroki z braku dowodów, chciał tem samem okazać, że tylko z braku dowodów nie uznał oskarzonych za winnych, co zupełnie niewinność tychże a winę podpisanego nie udowadnia, co i motywa tej zmiany jasno stwierdzają. W tych bowiem nie uznaje wys. druga instadcya, jakoby dowód prawdy oskarzonym się udał, nie może tylko tychże za winnych uznać z przyczyny, że ci w rekursie chęć obrażenia podpisanego zaprzeczyli i że ci radni w myśl §§. 10. i 29. ord. wyb. pow. tylko obowiązek swój wypełnili, że ten wniosek podpisanemu w opinii nie mógł szkodzić, że więc istota czynu nie została udowodnioną.

Fałszem więc jest twierdzenie owej korespondencyi, że druga i trzecia instancya słuszność oskarzonym przyznała; co się zaś tyczy żądania końcowego do najp. konsystorza wystosowanego, to prawdziwie wdzięcznym temu panu ukrywającemu moje nazwisko (jeżeli jest człowiekiem honoru to go wyjawi) być muszę, gdyż tym sposobem może najprz. konsystorz do prośby podpisanego jaszcze pod dniem 30. października 1367 L. 156 do tegoż, a pod dniem 1. maja 1870 do wys. c. k. namiestnictwa wniesiony i zbadaniu najściślejszego nie tylko całej tej sprawy, ale i całego urzędowania tegoż się przychylić raczy, tym bowiem sposobem publiczność dosadnie się przekona, jaką w dziejach narodu naszego niesłychaną na osobie kapłana obowiązki swoje gorliwie pełniącego, zbrodnię i oszczerstwa pewna koterya, li tylko z osobistych i fałszywej ambicyi pochodzących powodów, dokonała.

Kończąc, nadmienić jeszcze muszę, że pod jednem o najściślejsze zbadanie całej tej sprawy najprz. konsystorza ponownie proszę, i że jeszcze w wrześniu 1868 na sąd honorowy, którego atoli ci panowie honorowi nie przyjęli się zupełnie w tej sprawie zdałem; zamiast więc do oszczerstw w czasopismach się uciekać, należałoby, by ci honorowi panowie, a mianowicie ten co na owym wniosku niechcący się podpisał, sam bez wiedzy i zezwolenia tychże podpisał, sądowi honorowemu obywatelskiemu się poddali, bo sądzę, że nieprzyjęcie takowego jest najoczewistszym dowodem zupełnego braku honoru z ich strony.

Podhajce d. 10. maja 1870.

Jakób Kerschka probosz podhajecki obrz. łać.
członek Wydziału i Rady pow.

— Otrzymujemy wiadomość o następującym wypadku zaszłym w Kongresówce:

Ks. kanonik Jan Nowacki z Golcy przejeżdżając wieczorem w drodze z Kieli przez smordzowskie lasy, znalazł tam pijanego miejscowego kaprala żandarmeryi, którego znał osobiście. Chcąc tego żandarma ochronić od kary za pijaństwo ks. N. wziął go na swoją bryczkę, zawiózł do siebie do domu i kazał przygotować pościel, ażeby sen przywrócił mu przytomność.

O godzinie 11. w nocy przyszło do domu ks. N. czterech chłopów i jeden żyd, a przyłożywszy kanonikowi pistolet do piersi zażądali pieniędzy, grożąc śmiercią gdyby zawołał o pomoc. Ks. N. wskazał im miejsce, gdzie miał pieniądze; poczem napastnicy zapchali mu usta szmatami, ręce w tył związali i zawlekli do drugiego pokoju.

Podczas gdy rabusie zajęci byli wybieraniem pieniędzy, żandarm przyjęty przez księdza N. obudził się, sądząc, że już dzień blisko a czas powracać do siebie, poprosił kucharki, żeby ks. N. podziękowała za gościnność i wyszedł. Wychodząc spostrzegł, że u księdza się świeci, zapukał więc do drzwi i otworzył. W tej chwili padł strzał z pistoletu lecz go nie trafił. Żandarm dobył wówczas pałasza, ranił dwoch rabusiów w ręce, dwoch innych położył wystrzałem. Towarzyszący im żyd uciekł przez okno. Pieniądze znalazły się wszystkie.

Ks. N. leżał prawie bez duszy i gdyby dłużej tak skrępowany z zatkanemi ustami pozostał, byłby niezawodnie ducha wyzionął. (*Kur. Krak.*)

— Zbiory narodowe Rastawieckiego, których część archeologiczna dostała się darem uniwersytetowi Jagiellońskiemu i staraniem profesora Łepkowskiego już przewiezioną została do Krakowa, pozyskane zostały na mocy układu sporządzonego w Toruniu dnia 28 kwietnia r. b. na własność Seweryna hr. Mielżyńskiego z Miłosławia. Skarby te narodowe składają się z biblioteki obejmującej około 14.000 tomów ze 4000 rycin, z 300 akwarel i obrazów olejnych i ze 4300 numizmatów polskich. Wedle osnowy układu, nowy nabywca tych skarbów uiszcza sumę kupna w ten sposób, że płaci rocznie 3000 rubli, aż do śmierci dawnego właściciela, a po jego zejściu, owdowiała żona ma zapewnione dożywotnie 1000 rubli rocznie. Za rok bieżący suma 3000 rubli już spłaconą została wraz z kosztami kontraktu 300 tal. wynoszącemi i klucze od sztychów i numizmatów nowemu nabywcy oddane. W Warszawie znajduje się tylko zbiór rycin i monet, około 120 obrazów i 1000 książek. Główna część tych szacownych zbiorów znajduje się na wsi blisko Hrubieszowa pod dozorem plenipotenta Wgo Rastawieckiego, nie bardzo chętnego tej przedaży, i dlatego nowy nabywca opakowanie w skrzynie tarcicowe i transport koleją Lwowską na Toruń do Poznania swoim trudem i kosztem podjąć musi. Staraniem profesora Łepkowskiego wysłanym już został p. W.... do Warszamy i Hrubieszowa dla uskutecznienia tej mozolnej pracy. — Jak mi z najlepszego doniesiono źródła, hr. Seweryn Mielżyński nabył te skarby jedynie w tym chwalebnym celu, aby je oddać na własność Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, z zastrzeżeniem, aby takowe stanowiły osobny oddział w zbiorach dotychczasowych Towarzystwa, a wróciły na własność potomków po śp. hr. Macieju Mielżyńskim, gdyby Towarzystwo Poznańskie przyjaciół nauk kiedykolwiek miało być rozwiązanem. Stosownie do tej myśli szczodrobliwego fundatora, zbiory Rastawieckie złożone zaraz być mają w Bazarze w tymczasowym lokalu Towarzystwa, do którego się w potrzebie z biblioteki Raczyńskich przenieść musiało. Nie ulega wątpliwości, że tak obfitym i cennym skarbem narodowym byt Towarzystwa naukowego w Pozneniu zapewnionym na długo został. Należy się wielka wdzięczność darodawcy, że w chwili, kiedy kuratoryum biblioteki Raczyńskich, upoważnione ku temu prawomocnym egzmisyjnym wyrokiem, wyrugowało nas i zbiory nasze z dotychczasowego bezpłatnego pomieszczenia, nadanego przez życzliwość i dobrą wolę śp. hr. Rogera Raczyńskiego, że w tej chwili krytycznej, darem takiego obszaru i takiej wartości podniósł znaczenie Towarzystwa naukowego do wysokiego stopnia i włożył niejako obowiązek na spółobywateli i spółrodaków, by nie dali upaść instytucyi, podniesionej w uznaniu gwałtownej potrzeby pielęgnowania języka i narodowej oświaty, tu na krańcach dawnej Polski, zagrożonych coraz szerszym napływem panującego innonarodowego żywiołu. Miejmy nadzieję, że ten szlachetny przykład Seweryna Mielżyńskiego pociągnie do naśladowania i inne zamożne wielkopolskie rodziny i obywateli miasta Poznania, iż pomyślą o funduszach, celem zapewnienia takiego lokalu, gdzieby i tak cenne zbiory narodowe miały pomieszczenie przyzwoite, a ciało naukowe znalazło stosowne dla prac swoich miejsce.

Dr. Libelt.

— *Tygodnika Soborowego* wyszedł numer podwójny (17. i 18.) i zawiera: Słowo o konstytucyi dogmatycznej. Anty-papizm. Przegląd literatury soborowej. Constitutio Dogmatica de Fide Catholica. *Tyg. Soborowy* wychodzi w Krakowie z końcem każdego tygodnia. Prenumeratę przyjmuje księgarnia p. Wład. Jaworskiego w Krakowie.

Przegląd polityczny.

O konferencyach p. Smolki z Czechami w Pradze najrozmaitsze dochodzą pogłoski. Według nich zdaje się być pewnem, że Czesi skłaniają się do ugody. O rezultacie konferencyj postanowiono zachować milczenie. Prócz p. Smolki bawi w Pradze bar. Petrino, a oczekiwanym jest zawsze jeszcze hr. Potocki.

Sprawa bar. Widmana przybrała wcale nie wesoły charakter. Wiedeńska Rada miejska na wniosek Ebersberga uchwaliła po prostu wotum nieufności dla nowego ministra obrony krajowej. Wszelkie usiłowania burmistrza dra Feldera, aby temu przeszkodzić, okazały się daremnemi. Według dzienników wiedeńskich zanosi się na podobną uchwałę rad miejskich w Lincu, Grazu, Bernie itd. Zdaje się, że bar. Widman nie będzie mógł długo zasiadać w ministertwie, zwłaszcza że wszelkie objawy niechęci przeciw niemu opierają się o owe excessa, które mu dziś całe dziennikarstwo codziennie, z najdrobniejszemi wypomina szczegółami.

Z Włoch dochodzą coraz bardziej niepokojowe wiadomości o szerzeniu się rozruchów. Nie jest od nich wolnym Neapol, ani pobliższe stolicy. Donoszą, że ludność wiejska zachowuje się w obec tych ruchów zupełnie obojętnie.

Także donoszą za pewne, że książe Grammont obejmie wkrótce tekę francuskiego ministerstwa spraw zewnętrznych, i że obecnie wrócił do Wiednia tylko w celu pożegnania się. — Rezultat głosowania nad plebiscytem ma być następny: W departamentach Sekwany i Bouches-du-Rhône liczba przeczących przewyższa, w pierwszym mianowicie na stu głosujących odpowiedziało nie 56, w drugim 51. W 17 departamentach wynosi tak 60 do 75%, w 27 dep. 76 do 85%, a w 45 dep. 86 do 96%

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 16 maja wieczór. Dziś wieczornym pociągiem pospiesznym odjechał hr. Potocki do Pragi dla prowadzenia dalszych rokowań.

Austryacki poseł w Darmstadzie br. Bruck, mianowany posłem przy dworze bawarskim.

Praga 16 maja. Wczoraj odbyły się dwie konferencye deklarantów przy spółudziale Smolki. Schromm i Prażak z Morawy byli już obecni. Uchwalono wejść w akcyę ugodową i wejść do sejmów czeskiego i morawskiego. Petrino trzyma się z dala od narad.

Pogrzeb czeskiego publicysty Hawliczka odbył się z wielką uroczystością demonstracyjną. Podczas pogrzebu wznoszono okrzyki na cześć Smolki.

Praga 16 maja. Dziś porozumiewali się reprezentanci stronnictwa arystokratycznego z deklarantami co do zjednoczenia programu. Minister Petrino pojawił się w polskim stroju.

Paryż 16 maja. Obrady nad dogmatem nieomylności w Rzymie, rozpoczęły się 14go b. m. Posiedzenia odbywają się codziennie. Wielu Ojców Soboru zasiadających w centrum żąda urlopu. Około stu mowców zzpisało się przeciw nieomylności.

Paryż 16 maja. Dekreta cesarskie mianują księcia Gramont ministrem spraw zagranicznych, Mege ministrem oświecenia, Plichon robót publicznych. Na posiedzeniu jutrzejszem Ciała prawodawczego przedłożone będą akta plebiscytu.

Florencya 15 maja. W Kalabryi spokojność przywrócona.

Cennik Izby handl. i przem. we Lwowie dnia 16. maja.

(I.–III.: bez kuponu bieżącego)

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal Karola Ludwika	237	50	238	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	206	25	207	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%	102	—	103	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	—	84	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	76	—	76	50
Banku hypot. galic. 6%	90	25	90	75
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	75	91	75
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	74	80	75	30
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	81	5	86
Dukat cesarski	5	81	5	85
Napoleondor	9	87	9	94
Półimperyał rosyjski	10	—	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	95
„ papierowy	1	49	1	50
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	84
Srebro	121	50	122	75

Kursa z dnia 16. maja 1870,

godz. 1. min. 55 po połndniu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 87 25. Akcye banku anglo-austr. 327 25 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw 236 50. Kolej siedmiogrodzka 169 50. Kolej południowa 195 60. Kolej alföldz. 173.—. Kolej państwowa 400 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 206.25 Kolej węg półn.-wsch. 164.50. Kolej północna 225 —. Kolej Rudolfa 166.25. Kolej węg wschodnia 95 50 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 74.40. Losy 1864 r 118 25 Kolej Nadcisańska 226 —.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.

W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.